



MARIAN WEISS

Warszawa, 24 lutego 1947 r. P. o. Sędzie śledczy Halina Wereńko, przesłuchała niżej wymienioną osobę w charakterze świadka Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Marian Franciszek Weiss
Data urodzenia	28 stycznia 1899 r. w Rzeszowie
Wyznanie	ewangelicko-reformowane
Stan cywilny	żonaty
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Olimpijska 31 m. 1
Wykształcenie	doktor praw
Zawód	administrator majątku państwowego Koźmin
Narodowość i przynależność państwowa	polska

W czasie powstania warszawskiego mieszkam we własnym domu przy ul. Olimpijskiej nr 31, w Warszawie. Ulica ta znajduje się w forcie mokotowskim, w którym w czasie okupacji niemieckiej stacjonowała komenda lotniska wojskowego na Okęciu, pod nazwą *Flughafen Kommando Warschau*. 1 sierpnia 1944 r. komendantem *Flughafen Kommando* był generał Doerfler. Doerfler miał przy sobie kompanię wartowniczą lotniczą w sile około 200 ludzi, nadto w domach położonych w obrębie fortu mokotowskiego znajdował się, przy ul. Olimpijskiej nr 1, 3 i 5 oddział *Geheime Feld Polizei*, podporządkowany mu w czasie powstania. W dniu 1 sierpnia o godzinie 15.00 GFP sprowadziło samochodami rezerwę stu żołnierzy GFP, jak sądzę dla wzmocnienia obsady fortu. Tego dnia pod rozkazami Doerflera znajdowali się więc – prócz oddziału GFP – sztab, w osobach pułkownika Stüzle, majora Brauera, kapitana Rudolfa, komendanta kompanii wartowniczej lotniczej i inni oficerowie lotnicy, z nazwiska mi nie znani. O ile mi wiadomo, do funkcji Doerflera należał zarząd

lotniskiem na Okęciu, z czego wynika, że akcje bombardowania Warszawy nie mogły być przedsięwzięte inaczej, jak tylko na skutek jego rozkazów.

Czy otrzymywał w tym względzie wytyczne od dowództwa i jakiego, tego nie wiem. Natomiast wiadomo mi, iż Doerfler był jedynym dowódcą fortu Mokotów, gdzie stacjonował. Na kilka tygodni przed powstaniem rozpoczął umacnianie fortu przez zakładanie drutów kolczastych, budowę bunkrów, ewakuowanie ludności cywilnej z domów: ul. Płatowcowa 2, Olimpijska 21 i 19, ul. Karwińska 1 i 21 oraz dwóch domów przy ul. Raławickiej, w których zostały ulokowane placówki Luftwaffe. W pierwszych dniach powstania, przez około dziesięć dni, Doerfler był odcięty od innych jednostek bojowych niemieckich w Warszawie, ponieważ powstańcy polowali koło fortu na oddziały niemieckie.

Atak powstańców szedł od wschodu, od strony al. Niepodległości, natomiast autostrada prowadząca od fortu mokotowskiego do Okęcia została po 2 sierpnia oczyszczona, kontakt z lotniskiem został nawiązany. Dowóz żywności z zachodu, względnie z Okęcia, rozpoczął się dopiero po tygodniu.

W dniu 1 sierpnia 1944 r. około godz. 16.00 nastąpiło odparcie ataku patroli powstańczych na fort mokotowski, w wyniku czego Niemcy z całą furią skierowali represje na ludność cywilną.

Zaraz potem Luftwaffe – zdaje się pod dowództwem feldfebla Katelbacha (wygląd: niski, szczupły z wąsikami przystrzyżonymi, ciemny szatyn), z pochodzenia Niemca – wymordowało kilkunastu mieszkańców domu przy ul. Raławickiej numer zdaje się 97, gdzie mieścił się sklep spożywczy Marii Konarskiej. Wszystkich mieszkańców tego domu Niemcy wpędzili do piwnicy, po czym wymordowali, obrzucając granatami. Ciężko ranną Marię Konarską wywlekli przed dom, gdzie dobił ją kapitan Schultz z Luftwaffe. O ile wiem, nikt z mieszkańców tego domu nie ocalał. Szczegóły egzekucji opowiadali mi mieszkańcy sąsiednich domów oraz Polacy użyci przez Niemców do wydobywania zwłok z piwnicy w celu pogrzebania. Trupy z piwnicy wynosili: Józef Judek (zam. obecnie w forcie mokotowskim przy ul. Raławickiej numer zdaje się 99) i Adam Boch (zam. w forcie mokotowskim). Równocześnie oddział Luftwaffe, po wdarciu się do domu przy ul. Chodkiewicza 4, zamordował pułkownika WP Kokosińskiego. Oddział strzelał do wszystkich przechodniów na ulicach dookoła fortu. W ten sposób około godz. 17.00 został postrzelony mój brat Jan Weiss (lat 61, obecnie zam. w Dobrodzieńcu koło Lublińca na Śląsku), w chwili, gdy był w ogrodzie mego domu.

Wieczorem oddział ten rozpoczął ataki na domy z cywilną ludnością na ulicach wokół fortu. I tak mieszkańcy – mężczyźni, kobiety, dzieci i starzy byli wyciągani z domów przy ul. Raławickiej (około 40 domów), Karwińskiej (około 8 domów), Balonowej (około 5 domów), Miłobędzkiej (około 8 domów), Płatowcowej (około 5 domów), Olimpijskiej (około 20 domów), Głogowej (około 30 domów), Międzyńskiej (około 4 domów). W wypadku, gdy oddziały Luftwaffe znalazły zamkniętą bramę, rozbijały ją ręcznymi granatami, raniąc wiele osób.

W czasie wyrzucania ludności cywilnej z domów trwało mordowanie ludzi, szczególnie w rejonie ul. Syryjskiej, Bachmackiej i Baboszewskiej, gdzie ludność cywilna, nie orientując się w sytuacji, zaczęła uciekać – co spowodowało strzelanie do ludzi jak na polowaniu. Zginęło wtedy wiele osób, o czym świadczą mogiły w obrębie tych ulic – ekshumowane przez PCK w 1945 roku jesienią – oraz napływ rannych do lochu w forcie Mokotów.

Informacji o wyżej wymienionych wypadkach mogą udzielić: Feliks Solecki (zam. obecnie przy Olimpijskiej 17), Stefan Konarski (zam. przy Bełskiej), Józef Kozakiewicz (zam. przy Płatowcowej 13) i Jaworski (zam. przy Międzyńskiej 3).

Natychmiast po wyrzuceniu ludności cywilnej, 1 lub 2 sierpnia, rozpoczął generał Doerfler palenie i wysadzanie domów przy ul. Płatowcowej, mimo iż tam powstańców nie było i nie było żadnej potrzeby z punktu widzenia strategii wojskowej. Domy były palone kolejno przy ul. Płatowcowej nr 15, 17, 19, 21 (narożny od ul. Raławickiej), przy czym nr 21 i 15 zostały podminowane i częściowo były bombardowane granatnikami i palone ręcznie, domy przy ul. Syryjskiej, Bachmackiej i Baboszewskiej, celem oczyszczenia przedpola między liniami powstańców a wojskami niemieckimi w forcie mokotowskim.

Mnie, moją rodzinę i lokatorów wyrzucono z domu około godz. 20.30. Ludność cywilną w liczbie około 300 osób, nie pozwalając zabrać żadnych rzeczy, spędzono do lochu w forcie Mokotów, gdzie było ciasno, mokro i zimno. Tutaj generał Doerfler osobiście ogłosił, iż jesteśmy zakładnikami i zagroził rozstrzelaniem wszystkich mężczyzn w wypadku, gdyby któryś z żołnierzy niemieckich został postrzelony w okolicy fortu. W tym czasie gen. Doerfler wszystkiego sam pilnował, był alfą i omegą całej akcji.

Przebywaliśmy w lochu fortu kilka dni bez jedzenia, żywiąc się tylko tym, co zdołaliśmy w ostatniej chwili przed wyjściem z domu pochwycić. Po trzech dniach Doerfler rozpoczął wysyłanie grup mężczyzn pod strażą dla zbierania z okolicznych pól kartofli i warzyw

dla wyżywienia wojska i ludności. Od tego czasu zaczęto nam wydawać czarną kawę niesłodzoną i zupe. Ponieważ pozostawiłem w domu krowy, znając dobrze język niemiecki, zwróciłem się do gen. Doerflera, prosząc o pozwolenie udania się do domu celem opatrzenia, nakarmienia i wydojenia krów. Gen. Doerfler nie tylko, że mi na to nie pozwolił, ale kazał roztoczyć nade mną specjalną straż jako nad podejrzanym o udział w akcji powstańczej. Natomiast wydał zarządzenie, by moja żona i dwie inne kobiety udawały się dwa razy dziennie pod eskortą, celem przyniesienia mleka i oporządzenia inwentarza. Mleko sam rozdzielałem bezpłatnie pomiędzy niemowlęta i dzieci w miarę wieku. Mieliśmy w lochu kilkanaścioro niemowląt i kilkadziesięcioro dzieci do lat 12. Po kilku dniach na skutek zarządzenia Doerflera zabrano mi jednak krowy, które w ten sposób utraciłem, chociaż połowę mleka zabierało wojsko.

Po spędzeniu ludności cywilnej do lochu, patrole Luftwaffe wyłapywały w obrębie fortu mokotowskiego przygodnych przechodniów, którzy po przyprowadzeniu pod silną strażą do osobnych aresztów na terenie fortu byli stawiani pod sąd polowy złożony z Doerflera i audytora w randze kapitana ubranego w mundur Wehrmachtu z zielonymi wyłogami, którego nazwiska nie znam. Widziałem, iż ten dwuosobowy sąd miał kilkunastu mężczyzn w swoich rękach, po czym ślad po nich zaginął.

Józef Kozakiewicz, będąc chorym i leżąc w trawie na terenie fortu obok lochu, miał możliwość zaobserwowania, że żołnierze niemieccy z bunkra położonego w północno-wschodniej stronie fortu wynoszą na kocach zwłoki i grzebią na pagórku w północno-wschodnim narożniku. Znając dokładnie ten teren stwierdzam, iż do powstania żadnego grobu w tym miejscu nie było.

W czasie ekshumacji jesienią 1945 roku PCK wydobył z tego pagórka kilkadziesiąt zwłok.

Przyprowadzonych mężczyzn nie znałem, byli w cywilnych ubraniach, różnego wieku, bez opasek powstańczych. Jak słyszałem od żołnierzy niemieckich, byli to ludzie, którzy zaskoczeni powstaniem chcieli się dostać do domów. Nikt z nas nie widział, by Niemcy zwolnili któregokolwiek z nich.

Po siedmiu czy dziesięciu dniach Doerfler zarządził, iż kobiety i dzieci zamknięte w lochu, z powodu panujących chorób mają być pomieszczone w baraku na wolnym powietrzu wewnątrz fortu, a mężczyźni pozostają w lochu. Po kilku dniach kobiety i dzieci zostały

zwolnione do domów, a mężczyźni ulokowani w baraku. W czasie pobytu w lochu wszyscy chorowali na przeziębienie i anginę.

Około 15 sierpnia gen. Doerfler zdał komendę pułkownikowi lotnictwa Stütze (*Oberst*), a sam wyjechał, jak sądzę na zachód. Nie zapomniał przy tym zabrać ze sobą cenne rzeczy np. dywany, obrazy i meble z domu prezydentowej Marii Mościckiej przy ul. Racławickiej 126, przy czym te rzeczy pakowali na ciężarowe samochody ludzie z fortu, między innymi Mazur (zam. obecnie przy Miłobędzkiej 20).

Następcą Doerflera został obecny tam *Oberst Stütze*, który 21 czy 22 sierpnia odesłał wszystkich mieszkańców fortu – dzieci, kobiety i mężczyzn do obozu przejściowego w Pruszkowie i wydał zarządzenie dalszego palenia domów. Przy forcie mokotowskim zostały wtedy spalone domy przy ul. Miłobędzkiej, Balonowej, Racławickiej, Gimnastycznej, Chodkiewicza, Olimpijskiej, Turystycznej. Przed spaleniem Stütze wydał domy na grabież żołnierzom, przy czym żołnierz miał prawo wysłania do Niemiec paczek kilkudziesięciokilogramowych. GFP zatrzymało przez kilka dni rozkaz u siebie, grabiąc co cenniejsze rzeczy, a dopiero potem oddało ten rozkaz do Luftwaffe, które z kolei grabiło.

7 października 1944 przyjechałem własnym konnym zaprzęgiem celem zebrania informacji o przebiegu wypadków w forcie i w nadziei zabrania zakopanych i ukrytych przed grabieżą rzeczy. Zetknąłem się osobiście z pułk. Stütze, który oświadczył mi, iż mnie natychmiast każe rozstrzelać za przyjazd do fortu. Oświadczyłem mu, iż przybywam po odbiór siodła, które ode mnie uprzednio pożyczył, na co zmiłogował się i nawet wydał potwierdzenie, którego odpis załączam. W toku rozmowy oświadczył mi, iż spalił mój dom i jeszcze go wysadzi w powietrze.

Po uwolnieniu Warszawy przez wojska polskie w styczniu 1945 r. znalazłem w domu moim resztki bomb zapalnych niemieckich oraz kasę na strychu, resztki te przechowuję. Równocześnie zastałem mieszkanie spalone, kasę pancerną rozbitą materiałem wybuchowym.

W czasie, gdy ludność cywilna z fortu była ewakuowana przez obóz w Pruszkowie (22 sierpnia 1944), ja zostałem umieszczony z rannym bratem, śmiertelnie chorym, niemowlęciem jako *Unfähig* (niezdolny do transportu) w gospodarstwie rolnym za fortem w stronę Okęcia, u sąsiada Polca, skąd obserwowałem akcję oddziału Luftwaffe w forcie

mokotowskim. Po 22 sierpnia zostały sprowadzone miotacze min (krowy czy katusze) i żołnierze Stüzla bombardowali nimi górny Mokotów, przy czym wypuszczali jednorazowo 30 min, rzuconych bez celu. Był to tzw. siany ogień na domy cywilne. Została w ten sposób zniszczona dzielnica od ul. Racławickiej do Wierzbna.

Z członków Luftwaffe z fortu Mokotowskiego starszy feldfebel Keller, chcąc się mnie pozbyć (ponieważ znałem jego nazwisko z okresu przed sierpniem 1944 r.) wysyłał mnie pomiędzy linie bojowe po owies dla koni, co w tych warunkach było wysyłaniem na niechybną śmierć. Kpt. Rudolf i wymieniony Keller przeprowadzali egzekucje zatrzymanych mężczyzn (o których zeznałem w związku z sądem Doerflera i audytora) jako bezpośredni dowódcy oddziału Luftwaffe wykonującego rozkazy co do egzekucji. Keller pochodził z Nadrenii, wygląd: twarz okrągła, otyły, ciemny blondyn. Kpt. Rudolf, rodem z gm. Suszki, pow. Kępno, gdzie rodzice jego mieli majątek ziemski, sam optował w 1920 r. na rzecz Niemiec, gdzie otrzymał w wojsku stanowisko. Wygląd: niski, szczupły, lekko pochylony, blondyn.

W czasie strzelania do ludności cywilnej 1 sierpnia 1944 r. odznaczył się gorliwością szeregowiec Dungler rodem z Wiednia, który między innymi ranił mego brata. Znęcał się również nad ludnością cywilną szeregowiec Hanysz, Ślązak.

Wszystkie szczegóły o przebiegu wypadków, które podaję, i informacje dotyczące działalności i stanowisk Niemców zdobyłem na podstawie przeprowadzonych z żołnierzami Luftwaffe wywiadów, co mogłem czynić, znając dobrze język niemiecki i dzięki temu, iż Luftwaffe stacjonowało w pobliżu mego domu od 1940 r.

Odnosnie zachowania się członka sztabu majora Brauera muszę zeznać, iż postawa jego wobec ludności cywilnej i powstańców była bez zarzutu, o powstańcach wyrażał się z godnością, omijając przyjęte określenie *bandit* i z jego inicjatywy wynikły różne ulgi dla ludności cywilnej zamkniętej w lochu.

Na tym protokół zakończono i odczytano.